

EWANGELIA

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

(Św. Jan 10, 11—16)



O tego czasu:

Rzekł Jezus do faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka, porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce.

Jam jest pasterz dobry; znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a jako znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce

mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić, i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

O GRZECHE

Mając dwadzieścia lat wstąpił 15 października 1784 Tomasz Robert Bugeaud do gwardii Napoleona. Był to początek kariery, która doprowadziła do najwyższych szczytów. Już rok później po bitwie trzech cesarzy pod Austerlitz został Bugeaud oficerem. Następnie szedł dzięki swemu wojskowemu uzdolnieniu i osobistej dzielności od rangi do rangi.

Po zdetronizowaniu i śmierci Napoleona uważany był za najlepszego generała Francji. 14 sierpnia 1844 odniósł nad rzeką Isly wspaniałe zwycięstwo, które przyniosło mu godność marszałka Francji i tytuł księcia. Był najpopularniejszym człowiekiem swej ojczyzny. Niejeden książę zginął przed nim kolana i upokarzał się; on nikomu się nie kłaniał i nikogo się nie bał. Gdy jeden poseł do parlamentu odważył się postawić mu zarzut, zastrzelił go w pojedynku. Ale raz spotkał tego dumnego męża nieprzyjaciela, przed którym musiał się ugiąć: śmierć. 10 czerwca 1849 umarł marszałek Tomasz Robert Bugeaud, książę z Isly, na cholera, a jego ostatnie słowa były: „Jestem zgubionym człowiekiem!”

Teraz, gdy życie za nim zapadło, teraz, gdy bramy wieczności nagle przed nim się otwały, poznał, jak znikome i ciche są wszystkie zaszczyty, godności i bogactwa wobec wieczności, i jak straszne jest w swym życiu nie tylko wszelkiego dobra zaniechać, ale także przez grzechy winę na siebie ściągnąć. Co pomoże piękny pałac książęcy, gdy teraz musisz go opuścić i gdy dla swej duszy nie zasłużyłeś mieszkania w do-

powiadają, zapytał cesarz swych dworzan o radę, jak mógłby się najskuteczniej zemścić na znenawidzonym biskupie. Jeden doradca powiedział: „Skonfiskuj jego dobra“! Drugi radził: „Wsadź go do więzienia, wtedy będzie nieszkodliwy“! Znów inny mniemał: „Jeszcze lepiej, zeslij go na wygnanie, wtedy będziesz miał jeszcze bardziej z nim spokój“! Czwarty powiedział: „Najpewniejsze byłoby: ściąć mu głowę! Wtedy byłby z nim spokój“! Ale jeden z dworzan potrząsnął głową z uśmiechem i powiedział: „Mylicie się wszyscy. To nie są skuteczne środki, by się zemścić na biskupie. Jeśli odbierzecie mu dobra, to nie odbierzecie ich biskupowi, lecz biednym. Jeśli wtrąćcie go do więzienia, to będzie kajdany całować. Jeśli go skazecie na wygnanie, to będzie się radował wszechobecnym Bogiem. Jeśli go zabijecie, to uczynicie go męczennikiem i otworzycie mu niebo“! „Czy nie ma więc niczego, czegoby się Chryzostomowi bać?“ zapytał cesarz. „Jest coś, czego się boi: grzech. Jeśli się uda, zmusić go do grzechu, to byłoby to jedynym złem, które możnaby mu zadać“! Ale do grzechu nie można człowieka zmusić, zwłaszcza świętego nie. W grzechy popada tylko ten, kto chce grzeszyć.

Czy ta rozmowa między cesarzem i jego dworzanami miała miejsce, jest rzeczą problematyczną. Pewnym jest, że oddaje trafnie myśli świętego; jego słowa i jego życie stwierdzają to. Jego hasłem było: „Jednego tylko obawiać się trzeba: grzechu“.

Tak mówił on, tak żył i tak umarł również. Gdy po trzechletnim wygnaniu pełnym nieopisanych wyrzeczeń i trudów czuł zbliżającą się śmierć, włożył białe odzienie, umocnił się chlebem żywota i modlił się: „Bogu niech będą za wszystko dzięki!“ Potem przeżegnał się i powiedział: „Amen!“ — To nie był „zgubiony człowiek“. Ponieważ niczego się nie bał, prócz grzechu.

Wł. N.

Praca z Bogiem na roli

Mówią, że zawód rolnika jest najzdrowszy. Bo na powietrzu i pracą rąk się odbywa. Wskazuje się przy tym, że najzdrowsi ludzie są na wsi, najsiłniejsi i najwytrzymalsi. Inni dodają, że nigdzie tylu ludzi nie ma, co na wsiach, i że wieś daje w ten sposób państwu najwięcej obywateli.

Ale mnie się zdaje, że zawód rolnika jest przede wszystkim piękny i głęboki. Zawsze ma się tu otwarte niebo nad sobą. Zwłaszcza nocą, gdy jasna pogoda, człowiek dostrzega poprzez gwiazdy inny jeszcze świat, a z nim wielkość, wszechmoc i obecność Bożą: patrzy się wówczas w niebo i jest się jak na kazaniu. A ile radości daje, gdy pracować pod lasem, nad wodą, na łąkach w polu podczas żniw! Trzeba tylko chcieć wtedy widzieć urodę drzew, kwiatów, zbóż. Jak w ogrodzie Bożym się pracuje! Co w nią włożysz, to i będziesz później miał. Lecz żeby to tylko rolnik! Wszak cokolwiek on zrobi w ziemi, czy w obejściu, że wszystkiego dla ludzi wyniknie pożytek. I to dla tylu ludzi! Weźmy samą krówkę: ileż dzieci czeka po miastach na

mu Ojca niebieskiego! Co pomoże kosztowne berło marszałkowskie w twej prawicy, jeśli leży ono w trumnie, a ty musisz z pustymi dłońmi stanąć przed stolicą sędziowską Boga. Tam nie będą cię pytać, czy beduińskiego szeika pokonałeś, lecz czy opanowałeś swe namietności, swą żądzę znaczenia; nie znaczy tam to, czy byłeś na ziemi marszałkiem Francji, lecz czy byłeś dzielnym uczniem Chrystusa. Co znaczy książęcy kapelusz na trumnie, jeśli twoja dusza nie jest ubrana w godną szatę łaski poświecającej, bez której nikt nie może mieć udziału w godowej uczcie w niebie! Marszałek i książę — a jednak wedle własnej opinii zgubiony człowiek. Jak smutne zamknięcie dumnego życia! Jeśli się nic nie robi z grzechu!

Grzech jest największym, owszem, jest jedynym prawdziwym złem dla człowieka. Ubóstwo, pominięcie, choroba, wszystko to nie może nas uczynić nieszczęśliwymi, jeżeli boimy się grzechu. Wszystko to winno nam dopomagać do wiecznego szczęścia, jeśli nas popycha do Boga, miast od niego odpychać.

Przed oczyma staje mi żywot innego rodzaju niż marszałka Bugeaud, mianowicie żywot św. Jana Chryzostoma, od 398 biskupa konstantynopolskiego. Występował, jak mu sumienie nakazywało, przeciw błędnym naukom i szczególnie przeciw rozluźnieniu obyczajów w stolicy i to z całą potęgą swej wymowy. Przez to uczynił sobie wielu wrogów, między nimi także cesarza Arkadiusza. Pewnego dnia, tak

Kanony i kanonki

Cóż bardziej powszedniego, jak zwyczajna, tak często po domach spotykana kanonka. Zalicza się ją do koniecznych sprzętów domowych, cieszy się powszechnym obywatelstwem. Co drugi dom kanonka... Konstrukcja prosta. Jedne z nich zmontowane z blachy, czy żelaza, oparte na czterech nóżkach przedstawiają podobieństwo dziecięcej trumienki. Z przodu drzwiczki do nakładania węgla, wierzchem otwory do nastawiania garnków kuchennych, u

mleko! A masło, ser, mięso, skóry, tłuszcz, róg, kości!

Tak myślę, że praca rolnika, to nie jest tylko wykonywanie zawodu rolniczego. Bo to nawet nie jeden zawód, ale chyba z kilkanaście razem. Myślę, że aby ziemię kochać, i bydłątka w gospodarstwie i konia i świnkę i kurkę i owieczkę i pracę w mróz nie mróz, w słotę, z wiosną, wychodzić na rolę i siał, uparczywie z nadzieją siał: że trzeba na to już nie zawodowości, ale powołania. Trzeba się urodzić. Rolnik spełnia tę rolę, co sama Opatrzność Boża. Bo rolnik żywi. Wielka dla niego troska Boża. Módlmy się, by laski tej od nas nie odejmował, przeciwnie, mnożył ją w nas, abyśmy i żywili dzięki temu naród, i wiele radości codziennych przynosili owocami swej pracy milionom rodzin braci naszych Polaków. I siejmy z nadzieją, że plon będzie tak wielki, jak wielkie jest miłosierdzie Boże!

Pamiętam, jak raz ojciec przedstawiał, ile można przysporzyć plonów z ziemi, dochodów z gospodarstwa, a radości jeden domownik drugiemu ze szlachetnego wobec innych postępowania, gdy z Bogiem i po Bożemu postępować i wykonywać obowiązki rolnika. Bez klątw na bydłątko i ordynarych na nie słów: u nas psu nie wolno było powiedzieć przykrego słowa, a co dopiero dziecko dziecku lub rodzicom! Bez bicia zwierząt, owszem z łagodnym, przyjacielskim do nich stosunkiem i pilnością koło przychówku, dbałością o obrok i wszelki pokarm, każdy rodzaj pożywienia! „To nasi współpracownicy” — mawiał ojciec na bydłątko, nawet na drób, na gołębie. W polu, gdy zastało nas południe pracujących, a nie należało przerywać zajęć dla ich pilności, stawaliśmy z pracą, skoro się usłyszało głos dzwonu kościelnego na „Anioł Pański”, i odmawiało się z odkrytą głową modlitwę za zmarłych, a potem znów zaraz do roboty! Do kościoła trzeba było wstąpić, czy to po drodze z pola, czy na pole idąc, by pokłonić się Panu Jezusowi i poprosić o błogosławieństwo. Z Bogiem się pracowało, z Bogiem wracało z pola, ze stajni, obory z prac przy przychówku.

Szanowaliśmy ojca. Szanowaliśmy świętą ziemię. Szanowaliśmy się w domu — my rodzeństwo. Pomagać sobie wzajemnie — było hasłem. Tak samo jak pomagać sąsiadom, gdy potrzebowali. I pracować, nawet w najcięższych okolicznościach. Po co? By żywić swój naród i przynosić chwałę Bogu. I siał! Z nadzieją siał!

P.

wylotu długa, nieraz kilkumetrowa rura, zmierzająca w kierunku komina. Są również kanonki prostszej konstrukcji, w formie owalnego kociołka.

Który typ kanonki uważać można za doskonalszy...? W odpowiedzi stwierdzić trzeba, iż oba są jedno licho warte, co według starego powiedzenia znaczy: „Wart Pac pałaca, a pałac Paca”.

Piece tego rodzaju stanowią już winny przeżytek, ponieważ w skutkach swoich powodują według wielkiego prawdopodobieństwa choroby i śmierć wielu ludzi, a w pierwszym rzędzie najdelikatniejszej latorośli bezradnego, słabego dziecka.

Wybitny współczesny doktor med. prof. M. Kacprzak, w książce pt. „Na straży zdrowia” zapytuje czytelnika, jaki jest najbardziej niebezpieczny zawód człowieka t. zn. najczęściej zagrażający jego życiu. W odpowiedzi podaje sam: „Najniebezpieczniejszym zawodem człowieka jest jego niewolnictwo”. Innymi słowy: „zawód leżenia w kołysce”. Człowiek stary gdzieś około 70 lat życia liczący może się spodziewać bliskiego końca. Dla starego jest to koniec naturalny, ale dziecko! Przecież z chwilą kiedy zaczęło żyć, już ma całkowite prawo do życia. Rozumie to każdy ojciec i każda matka. Uczynią więc wszystko, by to nowe życie podtrzymać i pielęgnować. Dziecku zapewnią wygodny wózek, czy kołyskę, uwiną w ciepłe kołderki i oczywiście... wstawiają do izby żelazną kanonkę.

Jakże miły obrazek, gdy szczęśliwi rodzice w radosnym uśmiechu szczęścia, pochylają się nad kołyską rozkosznego „marudy”. Cieszą się, widząc jego



Pieczek w formie trumienki



Pieczek owalny

roześmiane oczęta, rumiane policzki. Skoro jednak w oczach tych zamiast uśmiechu ujrzą oznaki choroby, czy śmierci, wpadają w trwogę, szukają ratunku, jakże często za późno... zanaleńie płuc, koklusz, grypa. Skąd? z jakiej przyczyny?

Czyż czasem pośrednią przyczyną nie stał się ów żelazny piec?

Przed ostatnią wojną (1935 r.) na 1000 noworodków jeszcze w pierwszym roku życia ginęło 150. Cyfra ta mówi za siebie.

Jak tłumaczyć, że piec żelazny może się stać przyczyną zapalnych chorób dróg oddechowych? Zwyczajnie. Każdy taki piec posiada tę własność, iż przedko się nagrzewa, często do b. wysokiej temperatury, a jeszcze prędzej wystygają. Rankiem np. utrzymuje ciepłotę izby w wysokości 5° C, w godzinach południowych w wysokości 20, czy nawet 25° C. Wieczorem znacznie niższą, nocą natomiast całkiem niską, tak że zimą np. woda w wiadrze zamara. Wystarczy, że dorosła osoba, matka w nagrzanym mieszkaniu, nachylona nad białą, zapoconą wybiegnie w lekkim odzieniu do studni a już pod wpływem sloty, czy zimnego wiatru powraca do izby z zadatkiem jakiejś zapalnej choroby. Zbyt silna różnica temperatur stanowi zabójstwo dla organizmu.

Cóż dopiero mówić o delikatnym dziecku w kołysce, jakże często ustawionej tuż przy piecu. Otulone w ciepłe kołderki, zagrzeje się, zapoci; wystarczy przeciąg zimnego powietrza, a katastrofa gotowa. Często w ciągu dnia zapocone dziecko „wykopie się” nocą. Objęte chłodem wyzębionego już powietrza izby wpada w stan zapalny.

Jeden z doświadczonych lekarzy opowiada takie oto zdarzenie. „Pewnej zimowej nocy łomocze ktoś we drzwi. Otwieram. Okazuje się, iż człowiek z pobliska... Dziecko ciężko chore... Jadę. W izbie spotykam płaczącą młodą

matkę pochyloną nad kołyską chorego dziecka. Tuż obok okazała żelazna kanona. Dziecko czerstwe, pięknie rozwinięte, niestety, w tym momencie już w ostatnim stadium zapalenia płuc, chwytając ostatni oddech. W przekonaniu, że nie co innego, tylko ów piec stał się przyczyną pośrednią śmierci niemowlęcia, nie omieszkałam nieszczęśliwym rodzicom poświęcić wielu serdecznych uwag i prośb, by dla dobra swych dzieci zechcieli usunąć z mieszkania ów żelazny piec. Wysłuchali przejęci tępych bólem, lecz nie przypuszczam, by jakieś stać postanowienie wynieśli. „To się zrobi“.

Po dłuższym okresie czasu choruje i umiera następne dziecko. Przeprowadzam ponowny wykład, ale już wówczas spotykam się ze zrozumieniem. Usunięto kanonę. Jej miejsce zajęła kaflowa kuchenka. Gdy przyszło trzecie dziecko na świat znalazło się już w warunkach odpowiadających rozwojowi życia... Po cóż tyle tak strasznych doświadczeń, kiedy bez większych trudności można ich uniknąć.

Przyroda nie znosi zbyt nagłych przeskoków. Lato nigdy nie następuje bezpośrednio po zimie, są okresy pośrednie wprowadzające należyta równowagę. Podobnym umiarem kierowane być winno praktyczne życie ludzkie. Tego umiaru i równowagi temperatury w mieszkaniu nie jest w stanie zapewnić powszechnie znany żelazny piec. Przyrównać go można do motoru, który na malej benzynie posiada małe obroty, na większej większe. Zamknąć benzynę, a motor przestaje działać. Kanonkom przeciwstawić trzeba rodzaj pieców kaflowych, które dłużej się nagrzewają, utrzymują równomierną ciepłotę, ale też dłużej stygną zachowując pewną miarę ciepła na okres nocy.

Organizm dziecka nie wymaga zbyt nio rozgrzanej temperatury. Wystarczy mu normalne ciepło pokojowe 16° C, a

Papież Bonifacy VIII ogłosił w roku 1300 pierwszy w dziejach wielki Jubileusz. Do Rzymu zjechało wówczas wiele pielgrzymów z całej Italii, by w stolicy chrześcijaństwa zyskać odpust zupełny. Wśród przybyłych znajdował się największy ówczesny poeta włoski Dante Alighieri, twórca „Boskiej Komedii“, historyk Villani i budowniczy katedry florenckiej, Arnolfo di Cambio, a także architekt, rzeźbiarz i malarz najsłynniejszy tej epoki, Giotto.

Dla niego ów jubileusz stał się przełomem w życiu i skierował jego talent na właściwą drogę. Spotkanie jego bowiem z najwybitniejszymi postaciami tego wieku wycisnęło niezatarte piętno na jego twórczości. Odtąd Giotto malował „con pensiero di Dante“, w myśl Dantego, jak pisze biograf XVI wieku, Vassari, a równocześnie rozmiłował się w świętym Franciszku z Asyżu, zało-

życiela franciszkanów, którego imię i zasługi głośne były na całym półwyspie.

Właściwe imię Giotta było Ambroży, po włosku Ambrogio, a w zdrobnieniu Ambrogiotto, co w skrócie brzmi Giotto; ojciec jego nazywał się Bondone. Stąd przeszedł do potomności pod nazwą Giotto di Bondone.

Dzieciństwo spędził w bezludnych i skalistych górach Apenińskich, gdzie jako pastuszek strzegł pasących się kóz, i zabawiał się rysowaniem ich na ścianach skalnych.

Zdarzyło się raz, że przechodził tamtędy z wycieczką górską, Cimabue²⁾, słynny malarz florencki, i ujrzał nieuczzonego chłopaczkę, rysującego kozy. Uderzony wybitnymi zdolnościami chłopca, wziął go ze sobą do Florencji i wychował w szkole malarzkiej przez siebie założonej. Uczeń prześcignął mistrza, i stał się z czasem twórcą i przywódcą szkoły tokańskiej, która zasłynęła na cały świat i wydała szereg wybitnych artystów.

Cimabue, zwany „ojcem malarstwa włoskiego“, przejęty był wpływem sztuki bizantyjskiej. Malarstwo bowiem od czasów starożytnych nie rozwijało się wcale we Włoszech, a do Florencji, która była ogniskiem sztuki ówczesnej, sprowadzono artystów ze Wschodu, a mianowicie z Bizancjum, gdzie kultura artystyczna była w rozkwicie. Bizantyzm panował więc wszechwładnie w Italii i wniósł do sztuki formy skostniałe i przeżyte.

Główny obraz Cimabue'go zwany „Madonna Rucellai“³⁾, przedstawiający Matkę Najświętszą z Dzieciątkiem Bożym na ręku, siedzącą na marmurzym, ozdobnie inkrustowanym tronie, na złotym tle wśród aniołów, nosi wyraźne cechy bizantyzmu: sztywność postaci i bezruch. Twarz Madonny słodko uśmiechnięta, ale bez wyrazu, głowę ma nieco pochyloną, szaty jej proste, fałdy ostro załamane; pozuje jakby frontem do widza.



„Nie dotykaj mnie“ — Giotto

to jest w stanie zapewnić piec kaflowy. Posiada przy tym tę zaletę, że nie zatrzuwa organizmu czadem i zapobiega wielu wypadkom oparzeń.

Niektóre matki ulegają złudnemu przekonaniu, iż głównym wrogiem zdrowia ich dzieci jest zimno, gdy tymczasem w danej chwili wrogiem tym stać się może właśnie nadmiar ciepła.

Przegrzewanie dziecka, owijanie w zbyt ciepłe poduszki i kołderki, przetrzymywanie blisko pieca, raczej zaszkodzi, aniżeli pomoże. Młode życie pragnie oddechu i świeżego powietrza

Tego mu nie żałować, owszem stopniowo przyzwyczajając do warunków normalnego życia.

„Swojego Stasia, opowiada pewna matka, wychowywałam bardzo pieczołowicie, chroniłam przed podmuchem wiatru, owijałam w puchowe kołderki, z czułością śledziłam jego zdrowie. Mimo wszystko pozostał do dziś cherlakiem. Dla Basi natomiast byłam inną. Nie oszczędzałam doświadczeń. Trzymałam w chłodnym pokoju. Nie żałowałam powietrza, ani chłodnej wody. Dzisiaj dziewczyna zdrowa jak ryba“. „Pielęgnowałam swoje dzieci jak tylko umiałam, mówi inna matka, wszystko czego zapragnęły, otrzymały. Dziś nie żyją. Tymczasem u mojej sąsiadki gromada bosych dzieciaków uwija się po podwórzu, żadne nie choruje“.

Najlepiej nawet rozwinięta opieka lekarska nie zmniejszy śmiertelności wśród dzieci, jeżeli rodzice sami nie stworzą młodemu życiu odpowiednich warunków rozwoju.



Kuchnia kaflowa

Cimabue miał głównie talent naśladowczy, Giotto zaś to geniusz twórczy i na wskroś oryginalny. Początkowo ulegał on wpływowi szkoły biizantyńskiej i wymalował obraz wzorowany na swym mistrzu, ale z czasem otrząsnął się z właściwości sztuki wschodniej, począł brać wzory z żywej natury, na tle której się wychował i wyzwoił się z więzów bizantyzmu.

Wprowadza on do malarstwa nowe, nieznane dotąd pierwiastki; ruch, życie, akcję, i wyraz. Postacie jego malowane nie tylko z frontu, ale z różnych stron, ruszają się i działają; twarze są pełne wyrazu i uczucia, odbijają nastroje duszy. Malowidła Giotta, nosząc cechę gorącej pobożności, głębokiej wiary, wzruszają swą szczerością i prawdą.

Trzy miasta włoskie szczycą się posiadaniem dzieł Giotta, a nimi są: Asyż, Padwa i Florencia.

Asyż, ta kolebka zakonu franciszkanów, posiada grób św. Franciszka, w pięknym, trzypiętrowym gotyckim kościele. Młody jeszcze wówczas, dwudziestopięcioletni artysta pokrył ściany górnego kościoła szeregiem 28 obrazów, malowanych „al fresco“, czyli na świeżym tynku, przedstawiając barwnie i plastycznie żywot świętego założyciela. Dzieło to jest jakby ilustracją do niedawna napisanej biografii świętego przez jednego z najwybitniejszych jego uczniów, świętego Bonawenturę. Pamięć świętego założyciela była jeszcze świeża w Italii, a uczniowie „Biedaczyny z Asyżu“ szerzyli jego sławę naśladowując jego cnoty i rozpowszechniając właściwą jemu, odrębną i budującą ascezę, opartą na pokorze i praktykowaniu ubóstwa.

Z siłą i bogactwem kolorytu występują na tych obrazach różne epizody z życia świętego. W miejscu gdzie luki gotyckie tworzą 4 trójkątne płaszczyzny, Giotto przedstawił allegorycznie trzy zasadnicze cnoty zakonne, do praktykowania których obowiązują się każdy zakonnik: ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Ubóstwo: to zaślubiny św. Franciszka z „Panią Biedą“, przedstawioną w lichej odzieży, a Chrystus Pan sam błogosławi tym zaślubinom. Czystość: to niewinna dziewczyna zamknięta w marmurowej wieży, strzeżonej przez aniołów. Posłuszeństwo: postać ze skrępowanymi rękoma, której wola poddana jest woli przełożonych. Każdą z tych symbolicznych figur otaczają historyczne postacie, które odznaczały się jedną z tych cnot. N. p. przy Czystości widzimy wśród innych, rycerza w zbroi.



Cierniem ukoronowano — Giotto

Na czwartym odcinku przedstawił artysta Apoteozę czyli uwielbienie świętego w niebie.

W Padwie Giotto pokrył freskami ściany małego kościółka, zwanego „Santa Maria dell'Arena“, gdyż na tym miejscu znajdował się niegdyś cyrk starorzymski. W tej serii 40 obrazów przedstawiających żywot Chrystusa i Matki Najświętszej, Giotto przeszedł samego siebie. Postacie w nich żyją, przemawiają do widza głębią i siłą wyrazu. Giotto celował w odmalowanie twarzy, oczy jego figur oddają całą gamę uczuć, zaczynając od ekstazy, kończąc na złości. Np. w scenie „Pocałunek Judasza“, wyraz twarzy zdrajcy uderza brutalną, ordynarną siłą, natomiast oczy Jezusa wyrażają głęboki smutek, niemy, ale wymowny i bolesny wyrzut zwrócony do przewrotnego ucznia. Chrystus w Ogródcu przemawia do nas spojrzeniem pełnym błagania i trwogi. Przy „opłakiwaniu zmarłego Chrystusa“ każda z otaczających Go postaci w inny, właściwy sobie sposób oddaje swe myśli i uczucia, nawet aniołki unoszące się w powietrzu biorą udział w ziemskiej żałobie; jedne załamują ręce, inne modlą się, płaczą lub zasłaniają twarz rękoma.

Ścianę od strony wejścia pokrywa wielki fresk, przedstawiający Sąd Ostateczny. Artysta u dołu wymalował tu samego siebie, podającego Boskiemu Sędziemu kościółek w Arenie, jako dowód, że zasłużył sobie na żywot wieczny.

Trzecim miastem posiadającym cykl obrazów Giotta jest Florencia, gdzie malarz ozdobił jedną z kaplic kościoła franciszkańskiego Santa Croce czyli św. Franciszka, podobnie jak w Asyżu i wymalował również kilka epizodów z życia św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty. W tych kompozycjach malarz wykazuje już pewną dojrzałość i wykończenie pod względem technicznym.

Giotto pracował również w innych miastach włoskich, jak Neapol, Rawenna, mało wszakże pozostało w nich śladów jego artystycznej działalności.

Jedynie w Rzymie w bazylice św. Jana Laterańskiego przechowała się część fresku, przedstawiającego papieża Bonifacego VIII ogłaszającego wielki Jubileusz z 1300 roku. — W wielkim przedświątku prowadzącym do bazyliki św. Piotra, nad drzwiami wejściowymi, umieszczona jest mozaika, wykonana przez Giotta i przeniesiona z pierwotnej bazyliki Konstancjeńskiej, zwana „la Navicella“ (czyli łódź). Przedstawia ona łódź piotrową, miotaną przez burzę na morzu Tyberiadzkim, a Chrystus na łodzi uspokaja wątpliwych apostołów i ucisza nawalnicy.

Jako rzeźbiarz Giotto wykonywał głównie krucyfiksy pełne wyrazu, a jako architekt zasłynął dzięki zbudowaniu pięknej dzwonnicy w stylu gotyckim, zwanej „Campanille“, przy katedrze florenckiej. Pokryta białoczerwonymi marmurowymi wzorami, smukła jej sylweta strzela ku niebu, i dzwonami swymi głosi chwałę Panu.

Wpływ Giotto na sztukę włoską był olbrzymi i przetrwał do epoki Odrodzenia, którą przygotował swą artystyczną, samodzielną i genialną twórczością.

S. M. Leonia, niepokalanka

1) Wymawia się: Dżiotto.

2) Wymawia się: Czimabue.

3) Obraz ten znajduje się w kaplicy fundowanej przez rodzinę Rucellai przy kościele Santa Maria Novella we Florencji.

Wiadomości

ODBUDOWA ZABYTKOWYCH KOŚCIOŁÓW W BIAŁOSTOCKIM

W woj. białostockim w kilku miejscowościach prowadzone są prace nad odbudową zabytkowych świątyń. Zniszczony przez hitlerowców kościół z XV wieku we wsi Wizna jest obecnie rekonstruowany od fundamentów. Poklasztorny kościół z XVII wieku, stojący na najwyższym wzniesieniu wyspy na jeziorze Wigry, został w dużej części odbudowany po zniszczeniach wojennych. Przewidziana jest ponadto odbudowa leżących w pobliżu kościoła pokamedulskich domków pustelniczych t. zw. eremów.

(IKP)

Z księgi „Złoty myśli“,

Oto gdy szklankę wina kto łyknie,
Jak paw się nadmie, po drugiej
[krzyknie;
Skacze jak mała, gdy szklanki
[mnoży;
Po piątej, szóstej jak lew się sroży;
A kiedy coraz więcej przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy staje się —
[świnia.

Ks. Krasicki „Mówią Arabi“

Obżarstwo i pijaństwo więcej ludzi
zabiło niż miecz.

Cycero

Ciocia — szczęście rodzin

— Małgosiu — powiada do mnie kiedys ciocia — a pilnuj pracy tam nad kobietami, żeby czasem która nie zabiła dziecka poczętego, bo to straszne nieszczęście w życiu kobiety. Na razie diabeł od tego kusi, ale później taka poroniarzka okropnie takiego kroku żałuje. Więc — Małgosiu, broń niewinnych dzieci od tak okrutnej śmierci i to w dodatku od śmierci bez chrztu! Broń kobiet od takiego grzechu!

— Ciociu — rzekłam wtedy nieśmiało — a czy ciocia wie, że u wujostwa Józika coś takiego się szykuje?

— Nie może być! — przeraziła się.

— Wiem to, bo ciocia mi pisze, że pewnie będzie musiała iść na „zabieg“, a ja u nich po wojnie gościłam czas jakiś, to wiem, co to znaczy w jej słowniku. Ona tak już z niejednym dzieckiem zrobiła. Mają „dwójkę“, nie chcą więcej.

— To wiesz co, moja kochana... — zamysliła się strapiona ciocia. — My tam obie pojedziemy!

— A przecież to kilka godzin jazdy koleją! — zwróciłam uwagę. — I kiedy jechać: zawsze pracujemy?

— Pojedziemy nocą, z soboty na niedzielę. I nocą z powrotem. Musimy wyratować tamto zagrożone dziecko.

Musimy wyratować jego matkę od popełnienia na dziecku zbrodni!

— Ale czy to co pomoże?

— Pomoże, nie pomoże: pojedziemy obie. Tak cioci Marysi, jak i jej mężowi, wujkowi Józikowi, nagadamy, że zobaczysz: nie uśmierca tej dziewcziny! A ty, Małgosiu — zwróciła się do mnie — zabierz tylko z sobą na drogę te różne pisma lekarskie, co to je masz u siebie, to im niejedno przeczytamy. Oni — wujek Józik i jego żona, ciocia Marysia — oni nie wiedzą co czynią. Mój Boże, jaka szkoda, że ja o tym dawniej nie wiedziałam, że oni tak podle ze swymi dziećmi poczętymi postępują! Niemniej bym tam pojechała i przemówiła do ich sumienia.

Gdybyśmy tam pojechały, ciocia Marysia zaczęła tłumaczyć, że cierpi na wymioty i eklampsję.

— Ciociu — mówię ja wtedy. — Te wymioty nazywają się po łacinie *hyperemesis gravidarum*. To nie trudno wyleczyć. A znów to zatrucie ciążowe, które ciocia nazywa eklampsją, nazywa się po polsku „rzucawka“. I tę rzucawkę też potrafią dziś lekarze wyleczyć.

Tych wymiotów dostaje kobieta w pierwszej połowie ciąży, a rzucawka napada prawie bez wyjątku w ciągu 3-ch ostatnich miesięcy. Znałam — mówię — w naszym szpitalu kobietę ciężko chorą na te wymioty, pozwoliła zabić dziecko poczęte, byle tylko się uratować, lecz mimo to umarła na te wymioty. Wcale jej nie żałowałam. Myślę sobie: „Nie żałowałaś własnego dziecka, a ja cię mam żałować?“ — A czy ciocia — zapytałam — korzysta tu w Ośrodku Zdrowia z „Poradni K“?

— Nie wiem, co to takiego jakaś „Poradnia K!“ — wykrzywiła się ciocia Marysia.

— To źle, bo ta poradnia w sam raz dla cioci.

— To ty, smarkulo, będziesz mnie uczyć?! — uniosła się.

— Trudno, musi uczyć ten, kto wie tego, który nie wie — odpowiedziałam delikatnie i bardzo serdecznie. Udobruchałam tym uprzemym tonem ciocię.

— No to już mi wytłumacz, co to takiego, to jakieś „K“!

— „Poradnia K“ jest przeznaczona dla kobiet w stanie odmiennym. Skoro tylko ciocia spostrzegła, że będzie dzieciątko, mądra, inteligentna kobieta udaje się do „Poradni K“. Tam lekarz ją bada. I tak co miesiąc. Po co? Żeby: jeśli kobieta zarażona chorobą weneryczną, leczyć taką matkę, aby nie zaraziła dziecka i sama się wyleczyła; bo inaczej dziecko mogłoby się urodzić ślepe, albo umrzeć w organizmie matki, lub przyjść na świat kaleką lub jako kandydat na kalekę. Ale nie tylko to, lecz także po to, że jeśli źle, na przykład z płucami, to aby je teraz leczyć: żeby matka później nie zarażała niemowlęcia gruźlicą, gdy będzie go odchowiywała. I badania te są jeszcze po to co miesiąc, żeby zapobiec zaważsz takim właśnie zatruciom, na jakie ciocia zwykła chorować: jak wymioty czy rzucawkę; a jeśli by to nawet napadło ciocię, to, żeby od razu takie coś brać za łeb i z tego umiejętnie się leczyć.

„Poradnia K“ jest więc dla dobra cioci i dla dobra ciocięgo poczętego dzieciątka. Jeżeli więc ciocia kocha to dziecko, trzeba o nie dbać, tak jak ciocia dba o te swoje dzieci, co się urodziły. Bo jedne i drugie dzieci, to dzieci cioci. — Oj! — rzekłam, gdyby to cioci dzieciątko w łonie mogło to uczynić, to już teraz wyciągnęłoby rączki do cioci i wołałoby: „Mamusiu, nie zabijaj mnie, dbaj o mnie! Ja chcę żyć. Chcę Ciebie,

moją Najdroższą Mamę, oczkami swymi oglądać. Chcę, byś mnie ochrzciła, żebym mogło iść do nieba! Chcę, żebyś mi rączkę po czółku i ramionkach prowadziła, jak mam się przeżegnać! Chcę, byś mnie za rączkę wiodła do kościołka i Bożę mi pokazywała! Chcę, żebyś mnie paciorka uczyła. Żebyś mnie do pierwszej Komunii św. ubrała. A potem, gdy dorosnę, chcę być radością Twych oczu, podporą na starość; a gdy umrzesz, pragnę kiedyś przyjść do Ciebie do nieba, podziękować tam Bogu i Matce Najświętszej za Ciebie, dobrą matkę. Mamusiu nie zabijaj mnie! Tatusiu, nie pozwól by mnie zamordowała mama!“

Wiedza służy macierzyństwu.

W miarę jak mówiłam, twarz cioci Maryni się zmieniała. A wiele jeszcze ciocia dodała do tych moich słów.

— Moja kochana — odezwała się ciocia Marysia — ale ja już zabiłam... — i wybuchnęła płaczem. Ledwie ją uspokoił mi. A i wujek Józik, widziałam, się wzruszył, choć złościł się za płacz na swą żonę.

— Ciociu — mówiłam delikatnie do cioci Marysi — co już było, to już się nie odstanie.

— Ale to straszne! — łkała biedna ciocia Marysia. Nie mogliśmy wszyscy troje utulić jej żalu. Odezwało się w niej po latach sumienie. Sumienie? Ha, może raczej serce matki?

Ciocia Róża zaczęła jej teraz perswadować, że na żale jest już nie czas. Ale, że powinna może jakoś odpokutować za takie zbrodnie. Jak? Niech ciocia Marysia wpływa na inne kobiety, kuszone do zabijania dzieci poczętych, by tego nie robiły.

Rzeczy ciekawe z przyrody

ZWIERZĘTA LUBIĄ NARKOTYKI

Zamiłowanie zwierząt do napojów alkoholowych znane jest przyrodnikom od dawna. Wiele zwierząt, przyzwyczajwszy się do napojów wysokowych ulega nałogowi picia. Znane wypadki są niejednokrotnie wynikiem demoralizującego wpływu człowieka. Psy i konie można np. bardzo łatwo przyzwyczaić do picia piwa.

Na Dalekim Wschodzie małpy, psy i koty należą do zwolenników opium. Gdy pan ich zapala fajkę, napełnioną tym narkotykiem, przybiegają i trwają całe godziny nieruchomo z lubością wchłaniając odurzający dym. Małpy znane są ze swego zamiłowania do kokainy.

Konie, krowy i owce chętnie jedzą pewien gatunek rośliny, której soki zawierają trujący alkohol, tzw. sperteinę. Owce lubią liście janowca, którego jasno-żółty kwiat w porze letniej pokrywa olbrzymie połacie luneburskiej puszczy. Owczarze luneburscy zauważyli, że owce po spożyciu liści janowca są żwawsze, weselsze. Przy nadużyciu tej rośliny wpadają one w stan bezładu, często odłączają się od trzody i stają się łatwą zdobyczą dla lisów i innych drapieżników.

W Austrii rośnie pewien kwiat, którego sok działa odurzająco na konie i owce. Zwierzęta, które nie zakosztowały tej rośliny, unikają jej wiedzione zdrowym instynktem. Starsze jednak, które już przywykły do upajającego jej działania, nie tylko same się chętnie nią

racza, ale pociągają za sobą młodsze zwierzęta.

W gajach bambusowych na wyspach malajskich żyje na drzewach bambusowych pewien gatunek pluskiew, które wydzielają z siebie lepki ciecz. Ciecz tę chętnie piją mrówki, gdyż działa ona odurzająco. Gdy pijane mrówki spadną z bambusu, pluskwa podąża za nimi i wysysa je.

Narkotyzm niszczy więc siły, zdrowie i życie także u zwierząt.

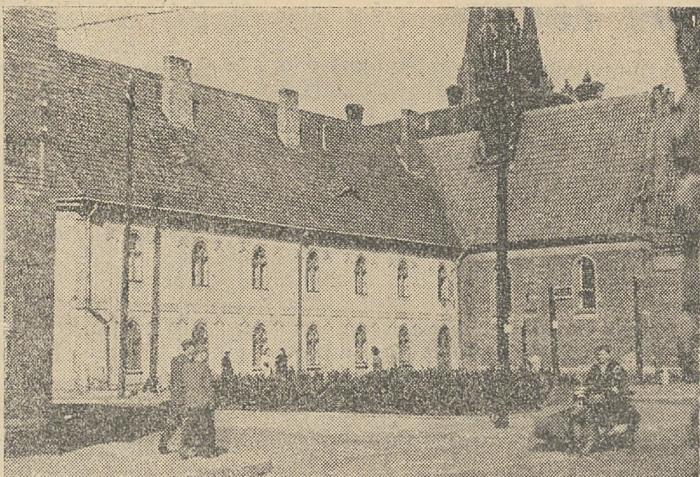
STRUS

Strus jest ptakiem olbrzymim, wysoki około 2,75 m, długi od dzioba do końca ogona 2 m, wagi ponad 100 kg; mimo dużych skrzydeł, do lotu niezdolny, za to w biegu konia prześciga. Dla pięknych piór, skrzydeł i ogona polowany i hodowany w afrykańskich fermach. Jajo strusia jest największe spośród żyjących ptaków, smaczne, a wielkość jego zastępuje może 24 jaja kurze. Ulubionym miejscem pobytu strusia są przestrzenie piaszczyste pokryte skąpą roślinnością. Znosi on też największe upały.

Wczesnym rankiem wszystkie strusie żerując, około południa odpoczywają, leżąc na piersiach lub siadając w kuczki, niekiedy harują swobodnie. Po odpoczynku udają się do wodopoju i kąpieli, zanurzając się po szyję; brodzą także chętnie po wodzie morskiej.

Zebrał: T. J.

Z dziejów bibliotek



Biblioteka Seminaryjska we Włocławku

Pierwsze ślady urządzenia publicznych bibliotek znaleźć można już u starych Egipcjan. Najstarsza biblioteka powstała ponoć jak głosi podanie, za króla Osymandiasza w Memphis. W ruinach starożytnego miasta Niniwy znaleziono wielkie zbiory tablic z pismem klinowym, które przypuszczalnie pochodzą ze zbiorów bibliotecznych czy archiwalnych.

Pierwszą bibliotekę w Rzymie założył Asyniusz Pollio. W IV wieku po Chrystusie było w mieście tym przeszło 20 bibliotek. Święty Hieronim wspomina o bibliotece w Cezarei, którą historyk Kościoła Euzebiusz dociągnął do 30.000 tomów. Po upadku państwa rzymskiego Bizancjum stało się głównym ośrodkiem bogatych księgozbiorów. Niestety starożytne biblioteki w okresie wędrówki ludów zaginęły po większej części. Niewielką częśćkę z nich uchronili zakonnicy. Dużą zasługą tu Benedyktynów, którzy uratowali mnóstwo cennych dzieł starożytnych, gromadząc je w swoich bibliotekach klasztornych. Bibliotekę Watykańską założył w V wieku papież Hilariusz. Księgozbiór ten wzrastał stopniowo z roku na rok wzbogacając się o dalsze książki i cenne rękopisy.

Ciekawe są dzieje bibliotek świata. Do największej biblioteki w świecie należy Biblioteka Narodowa w Paryżu. Liczy ona ponad 4.200.000 tomów. Drugą co do wielkości jest Biblioteka British Museum licząca 4 miliony książek prócz rękopisów i historycznych dokumentów.

Berlińska Biblioteka liczy 1.400.000 książek z różnych dziedzin. Dzieje bibliotek w Polsce to ciekawy rozdział interesujący każdego. Początek powstania ich sięga czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa na polskich ziemiach. W XIV i XV wieku pojawiają się pierwsze rękopisy przeważnie w języku łacińskim pisane. Pierwsze księgi drukowane mamy w Polsce w XV wieku. Rozkwit bibliotek klasztornych i akademickich datuje się w pełni w pierwszej połowie XVII wieku.

Następują wojny szwedzko-polskie. Lata 1650—1750 zapisują się smutnie w dziejach bibliotek polskich. Szwedzi rabują i niszczą dorobek kulturalny Polski. Księgozbiory częściowo zniszczone, częściowo zrabowane — oto zgłada nagromadzonych skarbów myśli ludzkiej. Jeszcze po bibliotekach szwedzkich niejedne „białe kruki” zrabowane przez wojska szwedzkie wten czas powiększają księgozbiory biblio-

tek tamtejszych. W roku 1747 biskup Załuski zakłada pierwszą publiczną bibliotekę w Warszawie. Do najbogatszych bibliotek zalicza się Bibliotekę Uniwersytecką w Warszawie, która w roku 1925 posiadała 715.000 tomów. Otwarto ją w roku 1817.

Do najstarszych zaś zalicza się Bibliotekę Jagiellońską w Krakowie, założoną w roku 1517. Posiada ona ponad 500.000 książek. W każdym większym mieście Polski znajduje się dziś publiczna biblioteka.

Księgozbiory Książnicy Miejskiej im. M. Kopernika w Toruniu obejmują około 100 000 tomów. Założona została w roku 1923.

Wielka Biblioteka Seminarium Duchownego w Pelplinie założona w roku 1824, z dawnej biblioteki Cystersów, posiada 30.000 tomów, zaś Biblioteka Seminarium Duchownego we Włocławku założona w roku 1660, liczy ponad 100.000 książek i prócz tego posiada wiele starych druków pochodzących z XV wieku.

Ująłem tu w artykule moim tylko małą część bibliotek. Każda z bibliotek bowiem ma swoje dzieje, ciekawą nie raz historię. Pracę moją potraktować należy jako szkic, gdyż za rozległy to jest temat opisywać dzieje każdej poszczególniej biblioteki, których mnóstwo rozsianych jest na terenie naszego kraju.

Adam Późniacki



Wiosenna akcja siewna

Wiosna w roku bieżącym bardzo się opóźniła. Wpłynęły na to niespodziewane i długie mrozy, jakie nawiedziły nasz kraj w marcu i w początkach kwietnia. Zahamowało to oczywiście również i prace w polu. Dopiero w ostatnich dniach nareszcie wiosna zwyciężyła. Pozwoliło to na pełne rozpoczęcie kampanii wiosennych siewów. We wszystkich województwach naszego kraju zaczęły się wyłożone prace polowe, jak włókovanie, bronowanie, orki pookopowe i siewy. Ze względu na późniejsze rozpoczęcie się tych prac niż zazwyczaj, wszystkie gospodarstwa, w miarę swoich możliwości, niezwłocznie przystępują do siewów wiosennych, starając się wykonać je możliwie szybko, w celu nadrobienia opóźnienia, jakie zostało wywołane nieprzychylnymi warunkami atmosferycznymi. Pełna mobilizacja sił i środków do przeprowadzenia szybkiego, a zarazem staran-

nego i dokładnego siewu jest naczelnym hasłem, pod jakim rolnicy przystępują do kampanii wiosennych siewów. Chłopi, członkowie spółdzielni produkcyjnych, traktorzyści i robotnicy rolni, mobilizują siły do wyłożonej pracy nad sprawnym przeprowadzeniem wiosennych prac polowych. Na czoło, jak donosi prasa, wysunęli się chłopi z gromady Chraplewo (woj. poznańskie), którzy rzucili pierwszy hasło czynu produkcyjnego na wsi przez przyspieszenie oraz przez skrócenie czasu prac rolnych. Jednak jako pierwszy w Polsce przystąpili do wiosennej akcji siewnej w dniu 5 kwietnia chłopi spółdzielni produkcyjnych Wilczków i Komorniki w pow. Środa Śląska. Rozpoczęli oni siewy pod hasłem poważnego zwiększenia wydajności z hektara i skrócenia do minimum okresu siewów. Podobnie i inne gromady walczą o skrócenie czasu siewów. Z pomocą przychodzi Państwo, ułatwiając rolnikom wymianę i nabywanie kwalifikacyjnego ziarna siewnego. Wymiana odbywa się bez żadnych formalności. W każdej spółdzielni gminnej każdy chłop może wymienić własne ziarno siewne zbóż jarych na materiał siewny kwalifikowany zbóż jarych (jęczmień, pszenica i owies) w stosunku 100 kg. za 100 kg., dopłacając w gotówce różnicę cen i standardów (czyli gatunków). W wypadku nieposiadania przez rolników własnego ziarna siewnego, mogą oni korzystać z pożyczek ziarna zbóż jarych. Podobnie Ministerstwo Rolnictwa z dniem 10 kwietnia zniósło rezerwowanie nawozów sztucznych na kontratację. Przewiduje się również sprzedaż nawozów azotowych (do 30 kwietnia), oraz nawozów potasowych (do 31 maja). Wapno nawozowe sprzedawane jest bez żadnych ograniczeń.

Pracowita postawa chłopów rokuje dobre nadzieje oraz daje pewność, że ani jeden hektar ziemi uprawnej nie pozostanie nieobsiany.

W. Bruszewski

RADY PRAKTYCZNE

1) Pończochy lub skarpetki drą się przeważnie zawsze na dużym palcu, ażeby temu zapobiedz, uszyjmy sobie z walka trykotu lub brzegu z pończochy starej taki ochraniacz i wkładajmy na duży palec pod pończochę.

2) Szpary między kafłami zasmaruje się doskonale mieszaniną białka z kredą.

3) Aby było powietrze świeże w domu, a przez otwarte okno muchy nie leciały, zbijmy z 4 drażków w wielkości 1/2 okna ramkę i jeden poprzeczny drażek i przymocujmy naokoło ramki pineskami lub małymi gwoździami kawałek starej firanki lub innego cienkiego materiału i wstawmy tą ramkę do otwartego do połowy okna.

SZUKAM pracy w charakterze gospodyni na pełen czas. Zgłoszenia do Administracji „Ładu Bożego”.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna

Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski

Redakcja i Administracja: Włocławek,

ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.

Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P. P. K. „Ruch” Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110. Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 6.—, półroczna zł 12.—, roczna — zł 24.— BZG. Zakład nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4. Papier druk sat. 60 gr. kl. VII, format 61x86.

Nr zam. 586-24.3.52-E-3-15470-25.000

Druk ukończono 22.4.52